

Bezpaństwowa równowaga

24 maja 2013

Bezpaństwowe społeczeństwo rynkowe – spokojny układ społeczny oparty na dobrowolnych relacjach pomiędzy jednostkami, w którym nie występuje państwo – nie jest popularną koncepcją. Wielu ludzi uważa, że takiemu społeczeństwu brak jest zdolności do określania i egzekwowania praw własności, a to mogłoby skutkować chaosem, tyranią bogatych lub powrotem w stronę państwa. To przekonanie doprowadziło do powszechnego odrzucenia paradygmatu społeczeństwa bezpaństwowego.

Murray Rothbard jest przez wielu uważany za orędownika doktryny społeczeństwa bezpaństwowego. Jednak nawet Rothbard przyznał, że „nie ma całkowitej gwarancji, że czysto rynkowe społeczeństwo nie padnie ofiarą zorganizowanej przestępczości” [1].

Chociaż prawdą jest, że dla jakiegokolwiek społecznego rozwiązania całkowite gwarancje są zwykle nieodpowiednie, twierdzę, że istnieją silne przesłanki, by wierzyć, że takie rezultaty jak chaos, tyrania bogatych, czy nawet „zorganizowana przestępczość” są przy nieobecności państwa mało prawdopodobne.

By to wykazać, poddam ocenie podstawowe siły gospodarcze, które rządzą rozwojem każdego społeczeństwa i ostatecznie je spajają. To pokaże, jak wewnętrzne właściwości gospodarki bezpaństwowego społeczeństwa dostarczają impulsów do współpracy i niestosowania przemocy oraz zniechęcają do przemocy, kradzieży i wymuszeń. Ta analityczna podróż doprowadzi nas również do uświadomienia sobie, że spoiwem, które trzyma razem społeczeństwa państwowe w obecnej formie, jest być może nic innego jak strach przed wymyślonym wrogiem. O ile ludzie zdołają pokonać ten strach, będą w stanie otworzyć drogę do bezpaństwowego społeczeństwa.

ANI CHAOS, ANI TYRANIA

Typową odpowiedzią, jaką słyszy się, kwestionując konieczność istnienia państwa jest to, że w przypadku braku państwa zwrócilibyśmy się przeciwko samym sobie i zaczęlibyśmy zabierać sobie zasoby. A skoro nie byłoby państwa, które „regulowałoby” to zabieranie, nastąpiłby chaos. Wszyscy rzekomo stali by się zabierającymi. Taki rezultat jest jednak mało prawdopodobny z przynajmniej dwóch powodów.

Po pierwsze, jak każda inna działalność gospodarcza, zabieranie innym wymaga użycia ograniczonych zasobów. Mogą być one uzyskane poprzez odkrycie, produkcję, wymianę, darowiznę lub siłowe odebranie innym. Ci, którzy chcą zabierać innym, najpierw muszą zdobyć zasoby, których mogliby użyć w późniejszym procesie zabierania. To oznacza, że początkowe zasoby niezbędne do zabierania innym powinny być uzyskane dzięki metodzie innej niż zabieranie, tj. poprzez odkrycie, produkcję, wymianę lub darowiznę.

Tak więc sytuacja, w której każdy zdobywa zasoby poprzez zabieranie innym, nie może być początkowym stadium żadnego społeczeństwa. Ktoś musi najpierw znaleźć lub wyprodukować dobra, zanim te dobra będą mogły być mu odebrane. Jakiegokolwiek społeczeństwo oparte wyłącznie na braniu od innych jest nielogiczne. Natomiast społeczeństwo, w którym część ludzi zabiera, podczas gdy reszta produkuje, byłoby czymś, czego moglibyśmy się spodziewać w rzeczywistości. Nie jest także wykluczone, że te same jednostki mogą produkować w określonych momentach, a zabierać w innych[2]

Drugim powodem, dla którego wszyscy nie zamienilibyśmy się w zabierających, jest fakt, że niewyspecjalizowane jednostki są mniej produktywne niż ci, którzy specjalizują się w kilku działalnościach lub tylko w jednej. Prawo przewagi komparatywnej lub prawo asocjacji zmusza ludzi do specjalizacji w działaniach, podczas gdy większość produktów i usług uzyskują od innych wyspecjalizowanych jednostek. W ten

sposób każdy może cieszyć się większą ilością dóbr i usług niż w przypadku samowystarczalności. Dlatego też w bezpieczeństwa społeczeństwie – jak w każdym innym – różni ludzie specjalizowaliby się w różnych czynnościach. Tylko część specjalizowałaby się w zabieraniu innym.

Ów proces zabierania nie jest jednak tak atrakcyjny, jak może się to wydawać na pierwszy rzut oka. Po pierwsze, w ubogim w kapitał, bezpieczeństwa społeczeństwie byłoby raczej trudno zostać efektywnym zabierającym z powodu wymogu posiadania początkowego zasobu jako czynnika niezbędnego do udanego procesu zabierania. Jeśli ktoś zacznie zabierać od innych w sytuacji, w której zdobył tylko niski poziom początkowego bogactwa (powiedzmy jaskinię i kij), ten nie będzie w stanie efektywnie się bronić przed tymi, którym zabrał zasoby. A zatem proces zabierania musi być poprzedzony procesem akumulacji kapitału.

Jednak co z brakiem państwa w społeczeństwie bogatym w kapitał – takim jak to, w którym żyjemy? Niektórzy twierdzą, że jeśli państwo zostałoby zniesione, bogaci użyliby swoich obfitych zasobów, by zmusić biednych do posłuszeństwa. To rzekomo zmieniłoby obecny system w system pracy przymusowej z minimalnym wynagrodzeniem. Właściciele firm przypuszczalnie dostarczaliby pracownikom jedynie tyle zasobów, by zapewnić wyżywienie, mieszkanie i odzienie.

Jednak nie jest do końca jasne, dlaczego właściciele firm chcieliby podporządkować sobie pracowników i klientów. Jak uczy historia, w długookresowej perspektywie wolność przynosi korzyść wszystkim, ponieważ dobrowolna współpraca jest bardziej produktywna niż praca przymusowa. Przymus tłumi motywację i kreatywność, które są niezbędne do odkryć nowych i bardziej produktywnych zajęć. Dlatego też bardziej wolne społeczeństwa mają tendencję do przewyższania w długookresowej perspektywie tych z mniejszą wolnością – zarówno gospodarczo, jak i militarnie. Ten wzrost produktywności pracy osiągnięty poprzez akumulację kapitału i dobrowolną współpracę zmusił

ludzi do zniesienia niewolnictwa.

Założmy całkowite załamanie państwa w społeczeństwie. Jednym z możliwych rezultatów takiego zdarzenia – jak wielu twierdziło już wcześniej – jest powstanie nowego państwa, być może gorszego niż poprzednie. Innym możliwym rezultatem jest to, co ja nazwałbym bezpaństwową równowagą[3]. Jak wykażą dwie kolejne części, mimo iż istnieją silne bodźce do dobrowolnej współpracy w stanie takiej równowagi, bodźce te mogą być przysłonięte przez najstarszą z emocji – strach.

BEZPAŃSTWOWA RÓWNOWAGA

Założmy, że po rozpadzie państwa ma miejsce dzikie szaleństwo wzajemnego „zabierania”. Im dziksza walka, tym wcześniej części lub wszystkim z tych wojujących zabraknie zasobów do walki i do utrzymania ich własnego życia.

Na tym etapie część z nich musi uciekać się do produkcji, by zapewnić sobie źródło utrzymania. Inni, którym nie zabrakło zasobów, mogą próbować przejąć zasoby od tych, którzy zajęli się produkcją. W tym przypadku producenci musieliby wykonać dwójaki wysiłek: produkować i walczyć, by ochronić to, co wyprodukowali. Bardziej skuteczni producenci przetrwaliby, a ci mniej nie. Podobnie przetrwaliby tylko najbardziej efektywni zabierający. Oni też mogliby organizować się w gangi, by stać się skuteczniejszymi w zabieraniu. Producenci również mogliby się organizować, by lepiej chronić swoje dobra.

Część z tych, którzy wyspecjalizowali się w przemocy i zabieraniu, w końcu zorientowałaby się, że mogą otrzymać więcej zasobów poprzez chronienie producentów przed zabierającymi w zamian za pieniądze lub dobra i usługi. To właśnie implikuje prawo przewagi komparatywnej lub prawo asocjacji. Wyspecjalizowani wojownicy są bardziej efektywni w walce niż ludzie, którzy są zarówno producentami, jak i wojownikami. Wyspecjalizowani producenci są bardziej efektywni

w produkowaniu niż producenci, którzy poświęcają część swojego czasu na walkę. W ten sposób wojownik może otrzymać więcej zasobów poprzez dobrowolną wymianę z wyspecjalizowanym producentem niż przez zabieranie od producenta, który jest również wojownikiem. Podobnie wyspecjalizowani producenci – nawet po opłaceniu usług ochrony – są w stanie konsumować więcej w porównaniu do sytuacji, gdy muszą poświęcić część swojego czasu i zasobów na walkę z zabierającymi.

Zarzut, który często podnosi się przeciwko temu, jest taki, że ochraniający zwrócą się przeciwko produkującym i użyją siły, by wymusić dobra i usługi. To prawda – ci mniej dalekowzroczni mogą uciec się do wymuszenia. Ci mądrzejsi jednak zorientowaliby się, że przemoc lub zagrożenie przemocą osłabiłoby zdolność produkcyjną producentów, a w rezultacie ich własną zdolność do zapewniania zasobów niezbędnych do obrony przed zabierającymi, oraz wzmocniłoby motywację producentów do poszukiwania usług innych potencjalnych ochraniających. A zatem obrońcy, którzy angażują się w dobrowolne transakcje z producentami, są na lepszej pozycji, by bronić się przed agresją.

W końcu część ludzi wyspecjalizuje się w zabieraniu, podczas gdy inni wyspecjalizują się w produkcji lub ochronie producentów przed zabierającymi. Ponieważ zabierający opierają się wyłącznie na siłowym przywłaszczeniu jako sposobie uzyskania zasobów, nie korzystają bezpośrednio z odkryć wynikających z przedsiębiorczości. Pojawiają się one dzięki producentom i tym, którzy angażują się w dobrowolne transakcje wymiany z nimi. Zabierający są zawsze wtórnymi użytkownikami kreatywnej pracy producentów. Są zawsze tzw. ludźmi drugiego ruchu (ang. second movers).

Fakt, że zabierający nie angażują się w produktywną działalność czy w dobrowolną współpracę z producentami, sprawia, że rozmiar i zasięg organizacji zabierających jest dość ograniczony. Natomiast fakt, że ochraniający i producenci utrzymują dobrowolne relacje, umożliwia ochraniającym

uzyskanie lepszego dostępu do dóbr i usług.

Wynika z tego, że zabierający – pomimo korzyści z wydajności płynących z relacji dobrowolnej wymiany z producentami – wciąż preferują stosunki oparte na przemocy. Zabierający są zatem jednostkami z preferencją do przemocy.

Co zatem z rozwiązaniem konfliktu pomiędzy producentami? Naiwnością byłoby wierzyć, że wszyscy producenci zgadzaliby się zawsze co do tego, do kogo coś należy i jakie są granice własności. Tak więc powinniśmy spodziewać się, że niektórzy producenci wchodziliby czasami w konflikty dotyczące odpowiedniego użycia zasobów (włączając w to wykorzystanie zasobów jako formę zapłaty ochraniającym). Jak można rozwiązać ten konflikt bez państwa?

Po pierwsze, wiemy, że bycie z kimś w konflikcie – nawet takim, gdzie nie stosuje się przemocy – pociąga za sobą koszty. Jako że konflikt pochłania czas i wymaga wysiłku, redukując zdolności produkcyjne producentów w niego zaangażowanych, każdy z nich wolałby jakąś formę jego rozwiązania. Mało prawdopodobne, by któryś z producentów uciekał się do przemocy (która może obejmować najęcie ochraniającego w celu zainicjowania przemocy), ponieważ krótkoterminowe zyski z takiego rozwiązania musiałyby być oceniane na tle długoterminowych konsekwencji wynikających z uzyskania wśród innych producentów opinii niesolidnego i stosującego przemoc. Także wynajęty ochraniający musi ocenić korzyści i straty z bycia określonym mianem bandyty przez producentów. Nie znaczy to, że pewne nierozważne jednostki nie uciekłyby się do przemocy. Oznacza to po prostu, że dla producentów i ochraniających, przemoc w stosunku do innych producentów jest zwykle mniej korzystna niż współpraca.

To sugeruje, że pomimo różnicy zdań odnośnie użycia zasobów w tym czy innym czasie, strony zaangażowane w konflikt wciąż zgadzałyby się, że pokojowe rozwiązanie konfliktu jest lepsze niż jego siłowe zakończenie, a także lepsze niż wciąż

przedłużający się konflikt. Rzeczywista technika rozwiązania konfliktu, którą te strony mogą wybrać, zależy od ich preferencji. Mogą negocjować bezpośrednio lub zgodzić się na mediatora, który – bazując na argumentach przedstawionych przez każdą ze stron – mógłby ocenić, jak konflikt powinien być rozwiązany. Ostatecznie technika rozwiązania konfliktu zależy od preferencji zaangażowanych w niego stron. Zaproponowane rozwiązanie konfliktu jest na ogół wiążące nie dlatego, że jest wsparte zagrożeniem przemocą państwa (tj. pozbawieniem wolności), lecz dlatego że jego nieprzestrzeganie oznacza perspektywę długotrwałego konfliktu (i wszystkich kosztów z nim związanych).

Powtórzmy więc, iż nie oznacza to, że każde zaproponowane rozwiązanie konfliktu będzie zaakceptowane przez wszystkie zaangażowane strony. Oznacza to po prostu, że po pewnym czasie trwania konfliktu, wszystkie strony osiągną punkt, w którym rozwiązanie jest lepsze niż przedłużanie konfliktu. A skoro bycie w konflikcie wymaga użycia zasobów bez wyraźnej przyszłej korzyści, producenci będą zazwyczaj unikać przedłużania go. Ci, którzy ciągle biorą udział w konfliktach, będą unikani, a mogą być nawet postrzegani jako zabierający – w takim przypadku nie byłoby w stanie współpracować z tymi, którzy postrzegają ich w ten sposób.

PAŃSTWO: RÓWNOWAGA STRACHU

Gdy duża liczba producentów zaczyna wierzyć, że mogłaby użyć siły swoich ochraniających, by zabrać zasoby od innych producentów, może powstać zorganizowany i gwałtowny konflikt na wielką skalę. Ale dlaczego producenci chcieliby to robić, jeśli w dłuższej perspektywie mogą odnieść większe korzyści poprzez angażowanie się w dobrowolne wymiany z innymi producentami i ochraniającymi?

W tym miejscu przedstawmy pewien stary instynkt – strach[4]. Producenci mogą bać się potencjalnej agresji innych grup producentów. Ten strach może motywować producentów do poparcia

agresji swoich ochraniających względem innych, wierząc, że ta agresja jest jedynym środkiem zapobiegania przyszłym aktom agresji z zewnątrz. Ten strach motywowałby również producentów do porzucenia pomysłu poszukiwania usług innych grup ochraniających. Kto chce usług tych, którzy nie mogą doczekać się, by na ciebie napaść?

W tej sytuacji ochraniający mogliby po prostu wziąć od producentów tyle, ile uważają za „optymalne” albo „uczciwe”. Producenci nie mogliby protestować, bojąc się, że w przeciwnym razie ochraniający nie byłiby w stanie lub nie byłiby skłonni do chronienia ich przed potencjalnymi „agresorami”. Producenci mogliby także bać się, że ochraniający użyją siły, by wymusić na nich dobra i usługi, jeśli ci odmówiliby im wypłaty „uczciwej” części. A zatem istnieją silne bodźce dla ochraniających, by wytworzyć i utrzymać sytuację, w której producenci obawiają się innych producentów i – potencjalnie – swoich własnych ochraniających.

Jednak gdyby tylko części ochraniających udało się sprawić, by ich partnerzy-producenci bali się innych, to wciąż nie doprowadziłoby to do eliminacji dobrowolnych związków pomiędzy wszystkimi producentami i wszystkimi ochraniającymi. Producenci, którzy nie są zastraszeni, w długiej perspektywie są bardziej produktywni i tym samym zdolni do lepszego chronienia samych siebie. Bardziej prawdopodobne jest, że ci zastraszeni zorientują się, że ich strach jest bezpodstawny i destrukcyjny, widząc, że są inne, lepiej prosperujące i lepiej ochraniane nieagresywne grupy producentów.

W ten sposób scenariusz, w którym istnieje powszechny związek pomiędzy ochraniającymi i producentami, oparty na strachu producentów przed innymi producentami, może istnieć jedynie wtedy, jeśli pochodzenie tego strachu nie jest w pełni rozumiane przez większość producentów – jeśli ten strach istnieje w ukrytej, niewyartykułowanej i niezdefiniowanej formie.

Jeśli teraz zamienimy słowo „ochraniający” słowem „państwo”, słowo „producenci” słowem „podatnicy”, a słowo „zabieranie” słowem „opodatkowanie”, otrzymamy coś, co wygląda jak świat, w którym żyjemy. Ochraniający, którzy podtrzymują ukryty strach przed zewnętrzną lub wewnętrzną agresją, są państwami narodowymi z ich wojskiem i siłami policyjnym, które uzyskują zasoby przez opodatkowanie podatników, podczas gdy podatnicy[5] to ci wszyscy, którzy wewnątrz tychże państw narodowych zdobywają zasoby poprzez produktywnie zajęcia i dobrowolne transakcje wymiany z innymi.

Jeśli zapytasz kogoś z którejkolwiek ze stron w wojnie, na ogół usłyszysz tę samą historię: ludzie po każdej ze stron głęboko wierzą, że toczą wojnę obronną. Nawet rozpoczynając wojnę, uzasadnia się to twierdzeniem, że jest to jedyna droga, by zapobiec przyszłej agresji drugiej strony. Jeśli idzie o agresję wewnątrz państw, większość ludzi stwierdziłoby, że państwowa policja jest praktycznie jedynym realnym czynnikiem zapobiegającym jednostkowej i zorganizowanej agresji.

Elementem utrzymującym tę równowagę jest ukryty strach producentów przed innymi producentami (wspomagani armią i siłami policyjnymi ich ochraniającymi) lub grupami wyspecjalizowanych gangów zabierających, którzy mogliby siłą przejąć ich zasoby.

W pierwszym przypadku potencjalna agresja napędzana jest strachem producentów a nie pragnieniem posiadania zasobów innych. To prawda, ponieważ w dłuższej perspektywie producent może zawsze odnieść większą korzyść poprzez dobrowolną wymianę z innymi. W drugim przypadku gangi zabierających mogą być efektywnie powstrzymane poprzez zawieranie umów z ochraniającymi, tzn. z prywatnymi firmami ochroniarskimi. Jeśli to prawda, dochodzimy do wniosku, że strach, który pcha nas w szpony państwa, jest w rzeczywistości całkowicie bezpodstawny.

WNIOSEK

Pomimo powszechnego przekonania, że bezpaństwowe społeczeństwo jest utopijne, istnieją silne przesłanki, by wierzyć, że takie społeczeństwo jest nie tylko możliwe z ekonomicznego punktu widzenia, ale dostarcza również trwałych bodźców do niestosowania przemocy. Domniemana konieczność istnienia państwa, podobnie jak domniemana nierealność bezpaństwowego społeczeństwa, opierają się na niepoprawnym rozumowaniu ekonomicznym i irracjonalnym strachu.

Autor: Predrag Rajsic

Tłumaczenie: Łukasz Prządo

Źródło oryginalne: mises.org

Źródło polskie: [Instytut Misesa](https://instytutmisesa.pl)

PRZYPISY

[1] Murray N. Rothbard, *Ekonomia wolnego rynku*, Fijorr Publishing, Warszawa 2007.

[2] Niektórzy stwierdziliby nawet, że wszyscy jesteśmy zabierającymi i producentami w tym samym czasie, ponieważ dzięki istnieniu państwa wymuszamy pieniądze od innych poprzez opodatkowanie, lecz sami również płacimy podatki. W państwowym społeczeństwie możemy faktycznie być jednocześnie producentami i zabierającymi, ponieważ zabieranie występuje pośrednio poprzez państwo, a siły państwa używane są, by zapobiec użyciu przez jednostkę własnej siły fizycznej przeciwko temu rodzajowi zabierania (opodatkowaniu).

[3] Zauważmy, że równowaga jest tutaj raczej metaforą dla tworzenia się społecznych struktur i relacji (tzn. wyspecjalizowanego przemysłu, rynków, dobrowolnych wymian) niż stabilnym, nieruchomym stanem świata. W tej równowadze zawsze są zmiany, ale w ogólnych ramach istniejących już struktur społecznych.

[4] Chociaż szczegółowy opis pochodzenia tego strachu wykracza poza tematykę artykułu, wspomnijmy, iż niektórzy autorzy stawiają hipotezę, że była to biologiczna adaptacja ewolucyjna

użyteczna przez setki tysięcy lat, gdy ludzie prowadzili życie w małych grupach. Według Hayeka i innych przez ten długi czas potencjalne korzyści ze współpracy dzięki podziałowi pracy były ograniczone przez prymitywną strukturę kapitału. To utrzymywało grupy ludzi, a później plemiona, małymi. Natomiast korzyści ze sporadycznego pozyskiwania zasobów siłą od innych grup i plemion były większe niż korzyści z połączenia dwóch lub więcej plemion poprzez podział pracy i pokojową współpracę. Rozpartując to z punktu widzenia hayekowskiego kontekstu ewolucji społecznej, wrogość do innych plemion była tradycją przydatną jako strategia obronna. Strach przed innymi grupami jako ewolucyjne przystosowanie, które było przydatne poprzez znaczą część historii ludzkości, nie jest już konieczny. Jednak chociaż nasza ewolucja społeczna wyprzedziła biologiczną w tym sensie, że porzucenie tradycji wrogości umożliwia społecznościom odnoszenie większych sukcesów, pozostał instynktowny strach przed innymi.

[5]Zauważmy, iż mimo że pracownicy sektora państwowego płacą „podatki”, ich pensje pochodzą z wpływów podatkowych, a nie dobrowolnej wymiany z producentami. Tym samym pracownicy sektora państwowego są raczej beneficjentami podatków niż ich płatnikami.